

MŁODY MIGRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 5 sierpnia 1934.

Nr. 31. (177)

WŁADYSŁAW PLASKOTA

O KROK OD WOJNY

Tegoroczne lato dziwnie przypomina rok 1914. Wówczas różni wybitni dyplomaci taksamo gorączkowo podróżowali po europejskich stolicach, zapewniając się wzajemnie o pokojowych

go z różnym entuzjazmem witano, i z podróży tych przywiózł nowy sposób rozwiązywania zagadnienia bezpieczeństwa Europy. Mianowicie dąży on do stworzenia jeszcze jednej umowy zbio-

Z WYDARZEŃ W AUSTRJI



Zdjęcie przedstawia walkę o dom, w którym się mieści austriacka stacja nadawcza Ravag

swych zamiarach i świadcząc sobie przyjacielskie czułości.

Najbardziej czynni byli politycy francuscy. Tosamo dzieje się dzisiaj. Pan Barthou (Bartu) zjeździł już całą Europę, odwiedził prawie wszystkie stolicy, gdzie

rowej, podpisanej przez państwa Europy wschodniej, jak: Polska Rosja, Czechosłowacja, Rumunia i państwa bałtyckie, w którejto umowie owe państwa wzajemnie gwarantowałyby sobie swoje granice. Do umowy miałyby przy-

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: O krok od wojny. Przebojem przez życie.

Sprawy morskie: Tam, gdzie błyska światło latarni im. Stefana Żeromskiego. Neapol i Rzym.

Wych. obyw.: Zew gór.

Wiadomości historyczne: O pierwszych żołnierzach Polski.

Działy stale: U nas i zagranicą. W powietrzu, na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Radjo w izbie — świat na przyźbie. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

stąpić również Niemcy. Poza wzajemnymi gwarancjami, umowa zobowiązywałaby również do pomocy wojskowej w razie napadu. W ten sposób Francja usiłuje stworzyć wielki wschodni blok państw, któryby mógł ją wspomagać. Okazało się jednak, że Polska odnosi się chłodno do tych kombinacji i nie chce z zawiązaniami oczyma podpisać zobowiązań, któreby później mogły nam wyjść bokiem.

— Bo za jakążto cenę podpiszą taki pakt Niemcy?

— Za wolność dowolnego dozbierania się!

— Po kiego licha Polska ma robić Niemcom ustępstwa za wątpliwą gwarancję, jeśli te same Niemcy podpisały taką umowę z Polską bez tych ustępstw.

Z drugiej strony w razie wojny sprzymierzeniec rosyjski mu-

siałby maszerować przez ziemie polskie. A czy raz wszedłszy, zechciałby wyjść? Już kiedyś, w dawnych dziejach notowaliśmy podobne wypadki, jak to za Piotra Wielkiego wojska rosyjskie maszerowały tam i sam po Polsce i już odtąd z niej nie wyszły.

Rzecz więc wymaga gruntownego namysłu i rozważenia wielu względów, które dla Francji nie istnieją.

Tymczasem w rozkołysaną pięknymi nadziejami politykę europejską uderzył grom austriacki. Szukano niebezpieczeństwa na krańcach, a ono tkwi w samym sercu Europy.

Oto hitlerowcy austriacy przy pomocy wysokich urzędników austriackiej republiki przygotowali zamach stanu. Zamach miał na celu ogłoszenie tymczasowych rządów hitlerowskich, a następnie przyłączenie Austrii do Rzeszy. Ze szerokie warstwy Austriaków mają już dosyć samodzielności państwowej, a przynajmniej republikańskiej, świadczy przebieg zamachu.

Dość powiedzieć, że uzbrojeni od stóp do głów hitlerowcy w mundurach wojskowych zajęli samochodami pancernymi do pałacu kanclerskiego, zastrzelili kanclerza Dolfusa i uwięzili ministrów bez jakiegokolwiek oporu ze strony wojsk rządowych. W wypadkach wziął czynny udział poseł niemiecki przy rządzie austriackim. Dopiero po kilku godzinach udało się pobudzić do działania wojska rządowe i opanować sytuację.

Spiskowców aresztowano i dwóch z nich (morderców kanclerza) powieszono.

Zanim jednak rzecz się wyjaśniła, zawisła nad Europą groza wojny.

Włochy na zamach odpowiedziały mobilizacją czterech roczników rezerwy i zgrupowały nad granicą austriacką kilkadziesiąt tysięcy wojska, gotowego w każdej chwili do działania.

Wojna wisiała na włosku. I to nie jakaś mała wojna włosko-austriacka, ale wojna powszechna.

W chwili bowiem wkroczenia wojsk włoskich w granice Austrii — zrobiliby to samo Czesi, Jugosławia i Niemcy. A wtedy już żadna siła nie zdołałaby opanować rozpętanego huraganu.

Podobieństwo z wypadkami z lipca 1914 roku uderzające.

I wówczas zaczęło się od mor-

derstwa austriackiego arcyksięcia, które rozpętało lawinę.

Zdaje się jednak, że tym razem uda się jeszcze uniknąć powszechnej pożogi. Tembardziej, że i sami Niemcy zdają sobie sprawę, iż bez ogólnoświatowej zawieruchy nie zdołają przyłączyć Austrii i wypierają się jakiegokolwiek udziału w wiedeńskich rozruchach.

Mimoto nie ulega także wątpliwości, że sprawa austriacka jest nadal najbardziej kruchym odcinkiem pokojowego frontu europejskiego, i że główny wysiłek państw zainteresowanych

musi pójść w kierunku zlikwidowania tego ogniska zarazy.

Czy zamierzenia te pójda na wzmocnienie republiki?

Odnosi się wrażenie, że raczej nie. Dzisiaj już nawet najzgorzalsi republikanie dochodzą do wniosku, że Austrija, jako monarchja, łatwiejby się ostała różnym zakusom anszluszowym. Wzrastają przeto akcje arcyksięcia Ottona, czekającego na tron wiedeński.

Tymczasem my sobie w cichości ducha robimy swoje. Kto wie czy nie jesteśmy w przededniu nowej unji polsko-litewskiej?

J. OSIECKI

ZEW GÓR

Góry znowu pławią się w słońcu. Pierzchły chmury, które rozkołysały wszystkie dzwony w całej Polsce na alarm — chmury, które rozpętały niszczycielskie siły żywiołu wodnego i spadły katastrofalnym potopem na ziemię, które drogie są sercu każdego Polaka. Dzisiaj ziemię tę toną znowu w powodzi słońca, jak niedawno temu tonęły w mętnych, zamulonych wodach innej powodzi, która szlak swego pochodu zaznaczyła zniszczeniem, pozostawiając za sobą płacz i lament zrujnowanych gospodarzy tej ziemi. Dzisiaj słońce bezlitośnie odkrywa w całej

surowej prawdzie ślady tego katastrofalnego potopu, ukazuje zerwane mosty, zniszczone drogi i tory kolejowe, ogołoczone z plodów pola, zrujnowane domostwa i gospodarstwa wiejskie. A równocześnie to same słońce ukazuje piękno tej ziemi, która, podobnie jak nasze wybrzeże morskie, jest wielką izbą gościnną całej Polski i przez cały rok ściąga z całego kraju tysiące entuzjastów Podhala i gór.

Kto nie zna z własnego doświadczenia Podhala i Tatr, temu trudno wyobrazić sobie urok, jaki muszą wywołać już same

Miejsce powitania Światowego Zjazdu Polaków



Zdjęcie przedstawia Dworzec Morski w Gdyni na którym odbędzie się wkrótce powitanie grup przybywających na Światowy Zjazd Polaków z Zagranicy, rozpoczynający się dn. 5 sierpnia. Po lewej stronie zdjęcia widać S/S Pułaski

słowa: *góry pławią się w słońcu*. Wyobraźmy sobie, że leżymy gdzieś zdala od miasta na zielonej łące, na którą zlewa swój żar i którą złoci słońce. Nagle jakieś siły czarodziejskie podnoszą ją ku górze, tworząc z nizinnej płaszczyzny pagórki o coraz to nowych kształtach. A przed nami wyrasta dziwnie postrzępiona ściana z litego kamienia, wysoka i stroma, ostrą granicą wcinająca się w błękit nieba. Słońce gra na tej ścianie kamiennej tysiącem światła i krzesze zeń iskry, że aż oczy mrużyć trzeba. Sam granitowy wał tych fantastycznych turni i krzesanie jest martwy i bez życia, ale słońce ciska w nie swe złote strzały i ożywia. A najjaśniej lśnią białe płachty śniegów, które kryją się w najwyższych załomach granitowych ścian.

Skrzące się w słońcu ściany przechodzą w dole w aksamitną zieleń hal, porosłych soczystą trawą i obramowanych niskimi krzewami kosodrzewiny. A całe to misterjum górskie objawia się oku i duszy w niezem niezmaczonej ciszy. Jedynie oko wchłania życie, którem żyje i drga cały krajobraz górski.

Tak z oddali przedstawia się wał Tatr, który piętrzy się na południu Polski.

Takim ujrzałem go kiedyś przed laty, kiedy po raz pierwszy stanąłem w obliczu tatrzańskich turni.

Byłem zawsze entuzjastą morza. Tak się złożyło, że w pierw z morzem się zapoznałem. I przez szereg lat ono mnie stale pociągało swą wieczną zmiennością, swym poszumem fal, swoim tak odrębnym życiem. Dopiero po latach koledzy, entuzjaści gór, zdołali ściągnąć mnie w inne strony, na drugi kraniec Polski. I tam spotkało mnie drugie olśnienie. Ujrzałem jakgdyby znowu morze, ale morze, które w chwili najwyższego rozpięcia zakłete zostało w kamień i w tym kamiennym śnie swoim trwa po dziś dzień.

U stóp niebotycznych Tatr ściele się kraina, którą nieba obdarzyły pełnią uroków. Pod granitowe ściany Tatr podchodzi nizina polska coraz to wyższymi tarasami pagórków i wzgórz, pełnych zieleni i kwiatów. Urocze dolinki między wzgórzami ożywają swym pluskiem wesoło szemrzące strumyki, o przeczystej, krymicznej, lodowatej wodzie.

Niktby nie uwierzył, że te niewinne potoki i strumyki mogą stać się narzędziem takiej katastrofy, jakiej ostatnio byliśmy świadkami. Że mogą one się zamienić w rozpętane rzeki, niosące śmierć i zniszczenie, przewalające się po swej drodze huczącym potopem rozbestwionych wód, aby po dniach znowu wrócić w swe dawne koryta i znowu bawić oko i ucho swym pluskiem i swymi harcami.

Ludzie z nizin z trudem mogą sobie wyobrazić krajobraz górski. Doświadczyłem tego sam na sobie. Byłem tego później często świadkiem. Zdarzyło się raz, że prosto z gór przerzuciłem się nad morze. Było to już pod koniec lata. Wybrzeże było puste i cały czas prawie spędzałem z rybakami na morzu, od świtu do późnej nocy. Nagła zmiana otoczenia, tak bardzo krańcowa, posiadała swoisty urok. Wczoraj jeszcze piałem się po szczytach i stromych ścianach tatrzańskich, obcowałem z góralami, wsłuchiwałem się w ich jędrną gwara, tak pełną staropolskich, w literackim języku dawno zapadłych i zapomnianych wyrazów i zwrotów. A dzisiaj kołysałem się na wzburzonym morzu na kutrze rybackim, który tańczył z fali na fale. Wzrok ślizgał się po białych grzywach i gonił je daleko aż ku wąskiemu paskowi półwyspu helskiego, który majaczył na widnokręgu. Ucho zaś łowiło inną gwara, rybaków kaszubskich, tak odrębną

a na swój sposób jędrną i mającą w swej jędrności tyle wspólnych cech z gwara góralską.

W tych okolicznościach z konieczności rozmowa zejść musiała na temat gór i moich świeżych jeszcze wspomnień górskich. Kiedy rybacy się zwiedzieli, że przybyłem do nich prosto z Tatr, pytaniom nie było końca. Całymi godzinami musiałem im opowiadać o cudach skalnego Podhala. Proste rzeczy musiałem tłumaczyć im jak dzieciom, musiałem uciekać się do pomocy najróżniejszych porównań i obrazów, by im plastycznie przedstawić tak obcy dla nich krajobraz. Ze słów ich, pytań i z okrzyków zdumienia i podziwu wyczierała tęsknota i gragnienie ujrzenia tych niewidzianych, tak odrębnych od ich morza dziwów.

W spracowanych piersiach ludzi morza odezwał się *zew gór*, podobnie jak w mieszkańcach innych okolic polskich odzywa się *zew morza*, *zew lasów polskich* i pól ornych i jezior cichych — *zew silny i potężny — zew ziemi polskiej*.

Zew gór przepojony jest teraz smutkiem i boleścią. Tysiące mieszkańców okolic górskich i podgórskich jest dotkniętych powodzią. Straty są olbrzymie! Obowiązkiem naszym jest otrzeć łzy tym nieszczęśliwym, wesprzeć ich naszym datkiem.

Nie możemy być teraz głusi na *zew gór*, przepojony boleścią. Jestto wołanie naszych umęczonych braci!

Przyłot lotników sowieckich



W sobotę, dn. 28. VII. o godz. 16 wylądowała na lotnisku na Okęciu pod Warszawą eskadra samolotów sowieckich

ALFRED ŚWIERKOSZ

Tam, gdzie błyska światło latarni im. Stefana Żeromskiego

(Dokończenie)

W 1622 roku, za czasów polskich wybudowana została baszta do dolnej galerji obecnej latarni morskiej i tam poczęto palić smolne żagwie w koszu żelaznym. Stan ten przetrwał aż do rozbiorów. Niemcy smolne żagwie zastąpili już w nowszych czasach oliwą, następnie ropą i naftą, którą używano aż do roku 1910. Ponieważ jednak wzgórze Rozewia, celem zabezpieczenia przed usuwaniem — zalesiono bukami i grabami, a wysokość drzew poczęła przerastać basztę, nadbudowana została z końcem 1910 r. wieża latarni konstrukcją żelazną, wyposażoną w instalację elektryczną i najnowszego systemu aparat przyzmatowy. W owym czasie była latarnia Rozewska najpotężniejszą latarnią morską w całej Europie. Później dopiero zbudowana została we Francji w r. 1913 silniejsza latarnia, a w Anglii w roku 1924. Latarnia Rozewska zeszła na trzecie miejsce w Europie.

Aparat świetlny Rozewia składa się z lampy łukowej o sile 70 wolt i 25 amperów, a siła światła równa się sile 6 milionów świec. Siła ta nie jest wydobytą bezpośrednio ze źródła światła, lecz przez zogniskowanie promieni w odpowiednio skonstruowanych przyzmatkach, przez co zasięg światła wynosi 46 mil

morskich (mila morska 1855 m) czyli 84,2 km. W porze zimowej zużywa latarnia przez 17 godzin 29 kilowatów prądu.

Aparat spoczywa na jednej pionowej osi, którą obraca motor elektryczny (85 wolt 1 amp.) 2 razy na minutę, a więc daje błysk charakterystyczny co trzy sekundy. Po tych błyskach kapitanowie okrętu poznają, koło której latarni się znajdują.

Energji dla latarni dostarcza specjalna elektrownia, tuż w pobliżu wieży zbudowana. Pracują tam dwie lokomobile Wolfa, każda o sile 28 koni, zaopatrzone w prądnice po 130 wolt i 144 amperów. Jedną ładuje się akumulatory, składające się z 47 ogniów na 580 ampero-godzin i 144 amper, względnie przesyła się energję wprost do lampy łukowej. Druga lokomobila służy jako zapasowa i uruchamia kompresory dla syren mgłowych do 5 atmosfer, w dwóch zbiornikach. Syreny te, w czasie mgły uruchamiane motorkami o sile 84 wolt i 4 amp., wydają co minutę 5-sekundowe sygnały akustyczne przy użyciu sprężonego powietrza, zsynchronizowanego z radjostacją nadawczą.

Druga wieża na przyładku Rozewskim wybudowana została przez Niemców w r. 1872 dla odróżnienia od latarni morskiej w Kołobrzegu. Druga wieża służy tylko do obserwacji. Władze

polskie w latarni Rozewskiej poczyniły szereg ulepszeń i wyposażyły ją w ostatnie zdobycze techniki, instalując mianowicie w roku 1931 automatyczną „radjo-latarnię”, której praca polega na wysyłaniu sygnałów radjowych według określonych dla danej stacji sygnałów, w ściśle określonym czasie, a to podczas pogody trzy razy na godzinę. Radjo-latarnia pracuje na fali długości 1025 metrów o sile 50 watów w antenie i z dwulampowym nadajnikiem, przy użyciu 20-metrowej wysokości masztów antenowych, co daje dobry odbiór na odległość 100 mil morskich. Przy pomocy goniometrycznych stacyj odbiorczych na pokładach okrętów, z łatwością określić można kierunek na daną radjo-latarnię. Z dwóch takich pomiarów radjo-latarni można z wielką dokładnością określić położenie okrętu. Praca radjo-latarni regulowana jest przez specjalny zegar elektryczny. Prądu do niej dostarcza specjalna elektrownia, wyposażona w silnik spalinowy „Perkun” 3,5 K. M. związany z prądnicą na 20 wolt i 60 amper, która ładuje dwie baterje akumulatorów po 10 ogniów, każde po 363 amperogodzin.

Wnętrze latarni jest bardzo obszerne. Jest tam parę ubikacyj, z których jedna za czasów oku-

ALEKSANDER KADULSKI

Neapol i Rzym

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)

W południe zarzuciliśmy kotwicę w basenie marynarki wojennej tuż przy molo¹⁾. Był to czternasty lipca. Mimo upału, panującego o tej porze, byliśmy zmuszeni wykonać wszelkie czynności, związane z zakotwiczeniem, z których najważniejszą było założenie „tentu“²⁾. Mimo niezaprzeczanej korzyści, jaką miał nam dać tent, chroniąc przed palącymi promieniami słońca — trudno nam było przezwyciężyć się i założyć szybko. Słońce nas obezwładniało.

Kiedy wreszcie po dwóch godzinach wszystko było ukończone, tak byliśmy osłabieni, że musieliśmy koniecznie coś zjeść i wypocząć choć chwilę. Pociaszaliśmy się przynajmniej tem, że spowodu kilkunastometrowej zaledwie odległości

od molo nie będziemy zmuszeni utrzymywać komunikacji szalupowej z lądem.

Jak zwykle po zakotwiczeniu, na okręcie pojawili się różni przekupnie. Przynosili albumy z widokami miasta, pocztówki, owoce, no i nieodłączne świecidelka, które były nędzne i niegustowne. Co ciekawe — prawie w każdym porcie można to spotkać. Widocznie muszą istnieć liczni nabywcy.

Nazajutrz mogłem już wyjść na ląd. Miasto zrobiło na mnie dobre wrażenie. Jednak prawie niczego charakterystycznego nie można się tu doszukać. Neapol jest ładny, ale podobny do każdego większego miasta południa. W starych dzielnicach uliczki są strome, brudne, zawieszzone suszącą się bielizną; życie w tych dzielnicach toczy się w znacznej części nazewnątr domu. Nowsze i bogatsze dzielnice są ładne i zdobione palmami — co specjalnie podoba się nam, ludziom północy.

Od pierwszego stąpienia na ląd nie można się opędzić od przygodnych przyjaciół — za pieniądze, od nienotowanych przewodników i wreszcie stręczycieli najróżniejszego gatunku. To wyrafinowane żebractwo w różnych postaciach daje

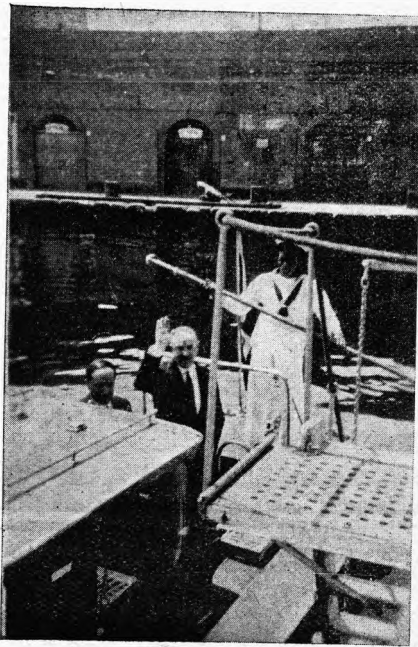
¹⁾ molo — kamienne lub drewniane nabrzeże w porcie,

²⁾ tent — z francuskiego — namiot — dach z płótna żaglowego, chroniący przed słońcem.

pacji niemieckiej, służyła jako kaplica dla protestanckiego personelu latarni. Obecnie załoga składa się z kierownika latarni i urządzeń technicznych, wspomnianego powyżej p. Leona Wzorka, dwóch latarników, pp. Zaczka i Bemki, oraz pomocnika maszynisty. Po kręconych żelaznych stopniach wchodzimy do pokoju służbowego latarnika. Czuwa on tu dzień i noc. Urządzenie wnętrza skromne, lecz przytulne: na pierwszym miejscu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, obok godło Państwa. Na ścianie precyzyjne zegary elektryczne, manometry, telefon, detektorowy aparat radio-odbiorczy oraz schodki, prowadzące do oszkłonej galerji żelaznej, znajdującej się z aparaturą świetlną ponad pokojem służbowym latarnika. Wiszące manometry i zegary wskazują latarnikowi na pracę latarni, siłę napięcia światła, charakterystykę obrotów reflektora dokoła swej osi i t. d. W czasie więc pracy latarni obowiązkiem latarnika jest co pół godziny notować w specjalnej księdze odczytywane z zegarów liczby, ponadto co pewien czas stwierdzać, czy radiostacja nadawcza latarni (radio-latarnia), która posiada urządzenie automatyczne, nadaje znaki ROZ. Czynnością latarnika jest również zapisać do księgi widziane przez iluminator światła latarni na półwyspie Helskim, jak również odległej o 60 km od Rozewia latarni niemieckiej w Stilau. Służba jego trwa 24 godziny i zaczyna się o godzinie 1

w nocy, a kończy się również o o pierwszej w nocy. W czasie dnia latarnik przeprowadza konserwację aparatów świetlnych, dokonuje ich oczyszczenia, oliwienia i t. p.

Burza lub silna mgła na morzu stawia cały personel latarni na nogi. Jest to ciężki dzień pracy dla wszystkich. Niezwykle czule aparaty i urządzenia techniczne wymagają ciągłej opieki. Kierownika latarni widzimy wówczas i na galerji przy reflektorze i przy aparaturze nadawczej, jak również przy zbiornikach syren



Książę Neapolu wita Iskrę ukłoniem faszystowskim
(Do odcinka)

mgłowych i elektrowni. Obsługa pracuje z zapalą, gdyż zdaje sobie sprawę z tego, że najmniejsze niedopatrzenie może spowodować katastrofę okrętów, zdanych jedynie na zbawcze światło latarni, czy też jej sygnały radiowe, lub znaki ostrzegawcze potężnych syren mgłowych.

W roku 1933 latarnia Rozewska, z inicjatywy znakomitego piewcy Kaszub i morza polskiego, b. kuratora Bernarda Chrzanoskiego, nazwana została imieniem genialnego pisarza Stefana Żeromskiego.

Piękny to był pomysł! Czyż imię bardziej nadaje się do związania z tą strażnicą, niż imię Tego, który w bezmiernej swojej miłości widział cud polskiego morza. Wyczuwał jego piękno, rozumiał jego charakter.

Cud swej ziemi rodzinnej potrafił Żeromski wszędzie odnaleźć i w kwiecistych błoniach kaszubskich i w potężnej symfonji polskiego morza, łabędzim śpiewie swego hymnu uwielbienia ziemi...

Odtąd ci, którzy na zbłąkanych okrętach będą przejmowali iskrowy znak ROZ, lub ujrzą światła latarni, pomyślą zawsze jednocześnie o Tym, który niedolę swego ludu zebrał w alabastrową urnę i w swem sercu niósł, jak świętość, przez rozłogi polskiej ziemi. Z posępnym jękiem syren sygnałowych, czy też piskliwym znakiem ROZ lub jak piorun potężnym błyskiem latarni, dźwięczyć im będzie pozdrowienie Żeromskiego.

się odrazu we znaki. Każdy z tej armji żebraków, poznając cudzoziemca, narzuca się swemi usługami z taką bezczelnością i uporem, że nieraz tylko jakaś moneta, wciśnięta do ręki, może uwolnić od natrętnego towarzysza.

Skutkiem tych wojen z „ciceronami“ wynieśliśmy z Neapolu wrażenie — miasta żebraków. W najporządniejszych sklepach oszukują tutaj cudzoziemców; nawet ceny, które są wypisane na ogłoszeniu, czy artykuły, powiększają się odpowiednio dla obcych. Skutkiem tego ceny trzeba dzielić przez dwa, trzy lub nawet pięć; neapolitańczycy stosują te same metody jak „nasi“ z Nalewek czy Kazimierza.

Przed wyjściem na ląd książę Neapolu rewizytował dowódcę Iskry. W czasie wizyty oznajmił, że dwa najlepsze kina: „Augusteo“ i jakieś inne, oraz tramwaje są do naszej dyspozycji.

Na skutek tej zapowiedzi udałem się do kina. Niestety, okazało się, że decyzja zapadła na tyle zapóźno, że dyrekcja nie zdążyła jeszcze powiadomić służby kina, skutkiem czego zażądano od nas pieniędzy.

Byłem oburzony spowodu lekkomyślnego

postępowania Włochów. Najpierw należało sprawę załatwić, a dopiero później nam ofiarować bezpłatne wstępy. Co do tramwajów — to płaciliśmy czasem za przejazd; zależało od tego, czy konduktorzy nas poznawali, czy też nie.

W czwartym dniu wyjeżdżała do Rzymu delegacja z Iskry. Miała ona złożyć wizyty ministrowi marynarki i przede wszystkim papieżowi, który nas sam zaprosił. Do tej delegacji wszedłem i ja, jako jeden z dwóch podchorążych, wydelegowanych wraz z oficerami.

Do późnej nocy przygotowywałem biały mundur i czyściłem białym proszkiem półbuty. Niezapomniałem też i o aparacie fotograficznym.

Jeszcze na długo przed świtaniem z głębokiego snu zbudził mnie wachtowy słowami:

— Wstawaj „rzymianinie!“ już czas do drogi. „Rzymianinem“ — byłem spowodu odjazdu do Rzymu. Świeżo odprasowany mundur śnieżnej białości oczekuje już na mnie. Kilka jeszcze ostatnich czynności — i opuszczam Iskrę. W godzinę później siedzę już w wagonie pociągu pospiesznego, mknącego w stronę Rzymu.

(C. d. n.)

KADRÓWKA

O pierwszych żołnierzach Polski

Jak Pierwsza Brygada była czołowym oddziałem Legionów, tak pierwsza kadrowa była kwiatem cnót, męstwa i niezłomnej waleczności w Pierwszej Brygadzie. Sama nazwa „Kadrówka” dawała patent starszeństwa, które niełatwo było uzyskać poza funkcją i szarżą.

Właściwych kompanij kadrowych było trzy, lecz szczególnie pierwsza, której przypadł w udziale wiekopomny czyn wyrwania słupów granicznych, dzielących Królestwo od Galicji, ma pełne prawo, tradycją uświęconą, nosić to miano.

Otrzymała ona swój chwalebny tytuł dn. 4 sierpnia 1914 r., a 6 sierpnia wyruszyła z Oleanarów w pole.

Dowódcą kompanji został mianowany oficer Strzelca „Zbigniew” — Tadeusz Kasprzycki. Dowódców plutonów wylosowano. Byli to: Kazimierz Herwin-Piątek, Henryk Krok-Paszkowski, Stanisław Burhard-Bukacki i Jan Kruk-Kruszewski.

Gdy pierwsza kadrowa rozpoczęła wojnę, powstały w Miechowie dwie następne kadrowe z oddziału, który przyprowadził Norwid-Neugebauer. Dowódcą II-ej kompanji został również oficer Strzelca Henryk Zosik-Tessaro. Plutony objęli: Hański-Biegański, Biliński-Ostrowski, Sawa-Sawicki i Tatar-Trześniowski.

Trzecia kadrowa dostała się Wacławowi Scaewoli-Wieczorkiewiczowi. Plutonami dowodzili: Rawicz-Mysłowski, Żarski-Radoński, Zinth-Rzecki i Wyżel-Ścieżyński.

Pierwsza kadrowa składała się w połowie ze strzelców i drużyniaków, druga miała większość strzelecką, trzecia drużyniacką.

Trzy te kompanje w sile 450 ludzi weszły 12 sierpnia do Kielc i tam, połączone w słynny później 3 baon 1 p. p., otrzymał je Śmigły-Rydz. Adjutantem bataljonu został Kazimierz Młodzianowski. Bataljon ten był odtąd niezawodną w ogniu gwardją Pierwszej Brygady.

W Miechowie Kasprzycki odszedł do sztabu Komendanta, dowództwo Kadrówki objął po nim „rycerz niezłomny”, twardy, lecz umiłowany przez kadrowiaków Herwin-Piątek. On to wycisnął

swoje twarde piętno na kompanji, on budował jej ducha.

Pluton po Herwinie dostał się Słoń-Słoniowskiemu. Nie upłynął rok, gdy Herwin, jako dowódca 6 baonu, zginął pod Konarami. Padł na patrolu, który sam prowadził.

Kadrowiaczy, w większości swej przygotowani przez szkoły wojskowe do dowodzenia, wojowali jako zwykli szeregowcy lub podoficerowie. Wszak odnajdziemy między nimi i Wieniawę-Długoszewskiego i Młota-Parczyńskiego i Kalinę-Zieleniewskiego i t. d.

Jeszcze pod dowództwem Herwina broni pierwsza kadrowa dworca w Kielcach w dniach 12 i 13 sierpnia, później krwawi się pod Korczynem, gdzie ma z plutonu Bukackiego pierwszych zabitych.

Wkrótce Herwin odchodzi. Bierze po nim dowództwo Krok-Paszkowski. Tradycja kompanji pozostaje jednak niezmienną.

Z biegiem czasu i wypadków bojowych kruszą się stopniowo starzy kadrowiaczy. Zabierano ich do innych oddziałów, awansowano, padali... Przychodził nowy narybek. Nie wpłynął on na ducha kompanji, choć zewnętrznie nie była to już ta sama Kadrówka.

A bitwy szły jedna po drugiej, „szlakiem kadrówki”... Laski, Czyżówki, Stopnica, Marcinkowice, sławny wywiad Śmigłego z kompanją na Garbatkę, wreszcie Łowczówek kładzie prawie kres starej kadrowej. Odeszli zabici lub ranni wszyscy oficerowie. W ostatniej fazie bitwy dowodził nią sierż. Kalina-Zieleniewski, który zdobył sobie wówczas gwiazdki oficerskie.

Padli wówczas: sierż. Sęk-Dobrowolski, kaprale: Kazik-Strzelecki i ten Luboń-Kamiński, co to poderwał do któregoś tam z rzędu natarcia zmordowane szeregi okrzykiem: „Jeszcze Polska nie zginęła! Legjoniści, naprzód!”

Po Kroku-Paszkowski dowodzi teraz Mieczysławski-Brodowski. Nie ostał się i on długo. Nadeszła bitwa pod Konarami. Lasek Kozinkowski kosztował kompanję 40-tu rannych i zabitych, w tem dowódca kompanji i jeden z najstarszych sierżantów Wiesław Stachlewski, lecz mimo to „Raduje się serce, raduje się

dusza, gdy pierwsza kadrowa do ataku rusza” (piosenka Oster-Ostrowskiego, kadrowiaka, który zginął na Wołyniu w 1 p. ul. Beliny).

Skolei objął kompanję Rawicz-Mysłowski. Z dawnych podoficerów pozostali jeszcze: Faliżewski, Ratajko - Szeligowski, Władysław Sujkowski, Szule-Wielgat, Nałęcz-Zalewski, Sarnowski, Średnicki i inni. Oprócz nich świeżo awansowani Lelum-Marusiński i Haber-Mansperl.

I znowu bitwy pod Jastkowem, Trojanówką, Czerskiem szczybią kadrowiaków. Wreszcie pod Sobieszycami na Wołyniu 2 października 1915 r. w odpięciu szarży 17 p. ul. rosyjskich ponosi kompanja dotkliwe straty: z 80-ciu ludzi (1 i pół plut.) pozostało 6-ciu ciężko rannych. Zginęli Lelum, Glinicki, Sujkowsy. A pod Kukłami pada Haber. Jeden tylko, najstarszy kadrowiak, trwa ciągle sierż. Burchacki-Orzechowski.

Później przysłyły nowe bitwy, nowe straty, lecz nie było już między nimi dawnych kadrowiaków.

Co dodać do tego krótkiego raptularza? Może tylko jeszcze jedno. Gdy spojrzycie po armji naszej, to u jej szczytów znajdziecie jeszcze starych kadrowiaków. Wylizali się z ran, doczekali się chwili, o którą walczyli i to zdaje się dość dobrze, skoro od 1918 roku dzisiaj tworzą niezłomną kadre Polskiej Siły Zbrojnej.

„Antywojenne” marki sowieckie. Z okazji 20-tej rocznicy ogłoszenia wojny światowej, wydała Rosja sowiecka serję marek pocztowych, stanowiących propagandę antywojenną. — Marki 5-cio kopiejkowe symbolizują pierwsze kroki wojenne, a mianowicie przedstawiają przygotowania do wojny w rycinie pod napisem: „Chiny zbierają się...” Na marce za 10 kop. widać płonące wsie i uciekających wieśniaków. Marka za 15 kop. składa się z dwóch rycin, z których jedna przedstawia wyjazd wojska, a druga powrót kalek i wynędzniałych postaci. Na marce za 20 kop. rysunek przedstawia zbratanie się walczących.

KONKURS „MŁODEGO GRYFA“

Na ogłoszony w początkach bież. roku konkurs p. n. „Najpiękniejszy okres w moim życiu“ nadesłano szereg prac, w których Czytelnicy wypowiedzieli się szczerze na ten temat. W myśl regulaminu konkursu, który ocenę prac i rozdanie nagród uzależnia od plebiscytu Czytelników, drukowaliśmy osiem prac, obejmujących różne dziedziny życia.

W pierwszych dniach lipca b. r. zebrała się komisja konkursowa, która zliczyła poszczególne głosy. W skład komisji weszli: przewodniczący Komitetu Redakcyjnego „Młodego Gryfa“ mjr. Hureczyn, mjr. Skoczylas, kpt. Czermak i red. Szyprowski.

Wynik plebiscytu Czytelników przedstawia się następująco:

I nagrodę (100 zł) uzyskał „Stary Włóczęga“ za wspomnienia p. t. „Dwa rasy Gdynia“. 468 głosów.

II nagrodę (50 zł) podzielono między dwóch uczestników konkursu: „Zakochanego“ za „Wspomnienia“ i „Pro publico bono“ za „Oświata ludu dokona cudu“. Obydwaj uczestnicy uzyskali po 217 głosów.

III nagrodę również podzielono między dwóch uczestników: „Sztubaka“ (Najpiękniejsza chwila w życiu) i „Patrię“ (Rok zwycięstwa). 142 gł.

Po otwarciu kopert okazało się, że nagrodzonymi uczestnikami są:

I. P. Wacław Wytyk, Poznań, Pl. Woln. 16.

II. P. Jan Kryszewski, Toruń, Św. Ducha 8/10 i p. Czesław Zbysieński, Zaborowo, p. Górzno, pow. Brodnica.

III. P. Zygmunt Garba, Osie, pow. Świecie n/W., ul. Kościuszki 9 i p. Mieczysław Gorączko, Toruń, Sienkiewicza 24/22 I piętro.

Nagrody zostaną szczęśliwym zdobywcem przesłane w najbliższych dniach.

NA POSTERUNKU

Powódź — poniosło się echo po całym kraju i zawisło groźnie i nieubłagane nad drewnianymi chatami, polami, zwierzętami i ludźmi.

Strach, przerażenie i rozpacz szeroko otwartymi oczami zajrzały w oczy nędzy ludzkiej.

Wody runęły, opuszczając koryta i grażyły w sobie wszystko, cokolwiek spotkały po drodze. Zbuntowane, wściekłe, bezlitosne, napadały na bezbronych, wciągając ich w swój ciężki namulony nurt.

— Kara Boska... Kara Boska, otępiałym głosem szeptałi po kątach starzy.

— Powódź — Zmieszało się w jeden rozpaczliwy okrzyk bólu wołanie o ratunek.

Zadrzały od tego wołania łodzie ratunkowe, telefony, telegrafy, aeroplany, zabiły niewidzialne serca mikrofonów radiowych.

— Na posterunek!

Mikrofony rozpoczynają swoją pracę.

Komunikaty sygnalizują o niebezpieczeństwie, zwołują ludność do niesienia czynnej pomocy. Braterskim apelem, płynącym z ogólnoludzkiego uczuć, zwracają się do serc wszystkich, odtwarzając obraz ogromu nieszczęścia, jakie spadło na powodziarzy, którzy zostali w jednej chwili pozbawieni dachu rodzinnego, „chudoby“, a nierzadko swoich najbliższych. Zrozpaczonym rodzinom umożliwiają przesłanie za pomocą mikrofonu kilku słów „radiowego listu“, który dla niejednego, pozbawionego w strasznej chwili otuchy i jakiegokolwiek nadziei, jest krzepiącą energią i ukojeniem. Rozproszeni po całej polaci kraju ludzie, zagrożeni powodzią, chei wie wysłuchują każdego słowa, które spływa z głośnika czy słuchawki, chei wie czekają jakiegokolwiek ostrzegawczego znaku.

Mikrofony, chwytające w lot wszelkie wiadomości o niebezpieczeństwie, przesyłają je błyskawicznie w świat.

— W okolicy miasta X wody podnoszą się i zagrażają okolicznym wsiom. Radzimy czempędzej ratować się ucieczką.

Pośpieszne zbieranie się, pakowanie i pomimo rozpaczliwego nastroju, dziękczynna myśl:

— Gdyby nie radjo... — Niema nawet czasu na dokończenie tej myśli. Szalejące wody mogą lada chwila napłynąć wielką niszczycielską falą. Takie i tym podobne komunikaty nadawane są aż do późna w nocy przez całe dni.

Rozgłośnie radiowe, korzystające z pomocy krótkofalówek, mieszczących się w okolicach dotkniętych powodzią, dowiadują się o losach nieszczęśliwych, o czem dają znać stacjom ratunkowym. Dzięki temu pomoc osiąga nadludzkie tempo, dzięki temu tysiące istnień ludzkich zostaje ocalonych, bezmała wróconych życiu. W ten sposób zostaje uratowana garstka skautów, którzy zostali otoczeni wodą na samotnej wysepce, a wyczekujące najgorszych wiadomości matki, na wiadomość o tem rozjaśniają swoje zrozpaczone oblicza. Pociuszająca nowina wstępuje w serca, objęte niepokojem.

Dzięki płynącym na falach eteru informacjom, ludność, zagrożona powodzią, zostaje zorientowana w znakach, które mi saperzy, policja i ekspedycje ratunkowe ostrzegają ludność o pośpiesznej ewakuacji. Mikrofony radiowe, czuwające nad brzegami Wisły, podają reportaż, z których radiosłuchacze mogą zdać sobie sprawę z klęski, jaka dotknęła tak olbrzymią polać naszego kraju, mogą wżyć się bezmiernym współczuciem w rozpaczliwą sytuację i iść za głosem swych serc, które dyktują im, wedle możności uposażenia, braterską pomoc.

Oto krótkie obrazy i obrazki, pobieżnie tylko ilustrujące obywatelską odpowiedzialną czujność mikrofonu radiowego, który śledząc życie we wszystkich jego przejawach, idąc śladem ostatnich wypadków, nietylko rozkoszuje się radościami swej nieustannej i ruchliwej pracy, ale stoi jednocześnie na straży nieszczęścia ludzkiego w swej roli dzielnego opiekuna.

Przebojem przez życie

(8)

P O W I E Ś Ć

Gwałtowny zwrot steru — i łódź skierowała się zupełnie pod wiatr i wykręciła. Wiatr przeczcił żagiel, który na chwilę zwiśł bezsilnie, z lewej na prawą burtę. Bóm przeleciał tuż nad głowami pasażerów, a żagiel znowu wypełnił się wiatrem z drugiej strony, który mu poddał zwrotny ruch steru. I tak posuwano się w dół rzeki, łowiąc podmuchy wiatru to lewą, to prawą powierzchnią żagla, przecinając rzekę długimi zygzakami od jednego brzegu do drugiego.

Po pierwszych manewrach Mela, która wszystko śledziła z zainteresowaniem i w milczeniu, popuściła wodze swej ciekawości i na chłopców posypał się grad pytań.

— Rozumiałabym — zaczęła — gdyby wiatr wiał z tyłu i gnał nas naprzód. Ale nam wiatr dmucha przecież prosto w nos, a mimo to jedziemy. Jak wy to robicie?

Blachut podskoczył i już otwierał usta, aby wyjechać ze swemi codopiero nabytymi wiadomościami, które usłyszał zaledwie wczoraj. Wacek jednak nie dopuścił go do słowa.

— Pozostaw to mnie i podaj mi cytrynę.

— Cytrynę? — zapytali wszyscy ze zdziwieniem.

— Zaraz wszystko się wyjaśni. Poczekajcie!

Wacek cytrynę, którą odszukano wśród zapasów, rozkroił i wydobyl z jej wnętrza kilka pestek. Cytrynę oddał Blechutowi.

— Już mi niepotrzebna — rzekł z uśmiechem.

— Teraz popatrz, zwrócił się do Mela. Przyłożył pestkę do ściany burty i nacisnął ją palcem. Pestka wystrzeliła spod palca jak z procy.

— Oto cała zagadka. Mimo, że na pestkę naciskałem wprzód, poleciała w innym kierunku w bok. Dlaczego? Bo z drugiej strony natrafia na opór ze strony ściany burty.

— A na jaki opór natrafia nasza łódź? Nie ma przecież żadnej ściany!

— Owszem ma ją nawet w sobie. Janku, pokaż Mela miecz.

Janek schylił głowę do kabiny, sięgnął po jakąś linkę i mocno ją podciągnął. Łódź nagle zwolniła biegu i zamiast iść naprzód, całą burtą parła w bok. Wyraźnie zaczęła zbaczać z poprzedniego kursu.

— Oto cała tajemnica żaglówek! — kończył Wacek. — Z wnętrza łodzi zwisa do wody większa lub mniejsza płyta żelazna, zależnie od wielkości łodzi, która spełnia tę samą funkcję, jaką w wypadku pestki spełniała boczna ścianka.

Miecz znowu spuszczone i łódź przykręciła ostro do wiatru, zajmując poprzedni kurs. Na temat eksperymentu z cytryną długi czas jeszcze dowcipkowano.

Tak się złożyło, że każdy chciał być instruktorem Mela. Ten jej mówił o tem, tamten o owem, jeden mądrze, drugi jeszcze mądrzej — aż to wkońcu Mela zaczęło denerwować.

— Dość! — krzyknęła piskliwym głosikiem (niezawodny znak, że była naprawdę zła). Chcę być taka głupia, jak byłem dotychczas, to przynajmniej wygodne!

Jak kobieta mówi, mężczyźni muszą słuchać. Takie to już prawo kobiet i nikt na to nic nie poradzi. Chłopcy więc schylili głowy i zapatrzyli się w błękitną dal.

Mijali właśnie niziny pod starożytnem miasteczkiem pomorskiem, Świeciem, kiedy po raz pierwszy odezwały się żołądki. Apetyt mieli wyborny i jeżeli wolno wierzyć słowom Mela — był to ich pierwszy wspaniały obiad w życiu!

Kiedy dyżurny Mielisz związał obozowisko i „kuchnię“, reszta towarzystwa w cieniu wiklin błogo odpoczywała. Tylko Wacek, gospodarz i kierownik wycieczki, przechadzał się nad samym brzegiem rzeki, obmyślając widocznie dalsze szczegóły wyprawy. Zmrużył oczy i zapatrzył się w jasną toń Wisły.

Cisza południa zawisa nad wyprawą i kleiła chłopcom oczy. Ale tak naprawdę spać nie mogli. Drzemać leciutko, to co innego.

Blachut przed chwilą się kapał, więc teraz rozkrzyżował się na miękkim wiślanym piasku i poddawał swe grzeszne cielsko (jak mawiał) działaniu promieni słonecznych.

Blachut leżał na piasku i marzył.

— Nasza żaglówek to łupinka, co? Ale myślę, że na ocean moglibyśmy się z nią puścić. Do stu Napoleonów, ale to byłaby rozkosz. Wszystkie oceany i morza świata. Wszystkie porty i krainy nadbrzeżne. Setki odmiennych narodów i państw! Co, Wacuś, warto nawet życie poświęcić, żeby to zobaczyć!

Wacek drgnął, gdyż Blachut rzeczywiście uderzył w najczulsze struny jego duszy. Hej, od jak dawnąto on marzył o bezkresnej wędrówce w inne światy!

Marzenia są marzeniami, które przeważnie nigdy się nie sprawdzają, więc Wacek pokiwał tylko smętnie głową i milczał dalej.

— Ciekawym — ciągnął Blachut dalej — dlaczego zwykli ludzie doznają tak mało ciekawych przygód? Naprzykład my. Podróżujemy już, dzięki Bogu, prawie dziewięć godzin, a jeszcze się nic nie stało. Gdyby jednak w podobną podróż wybrali się bohaterzy jakiejś powieści lub filmu, doznaliby już tyle interesujących i mroźnych krew w żyłach przygód, że aż paluszki liżać. No, panowie, czy bujam?

— Tak — dorzucił Janek — życie to nie powieść ani film.

— Ale rzecz w tem, żeby samemu sobie życie barwnie urozmaicić i ciekawie ukształtować — upodobnić do najciekawszej powieści i najpiękniejszego filmu.

— Tu nam z pomocą musi przyjść przypadek — zakończył dyskusję Janek.

Jakaś niesforna pszczoła wpuściła żądło w

ramię? Meli. Panience ukazały się łzy w oczach, ale nikt ich nie zauważył, bowiem inna rzecz pochłonęła uwagę chłopców.

Srodkiem Wisły płynęła sobie butelka. Czy to co nadzwyczajnego? Wcale nie! Ale mój Boże, któż to może przewidzieć?

Wacek i Blachut rozpuścili żagle i puścili się w pogoń za butelką, którą prąd szybko unosił coraz dalej i dalej.

Na brzegu pozostali Mielisz i Janek, między nimi Mela.

— Pociesz się, kochany Mieliszku — odezwiała się Mela — mnie dzisiaj tak pszczoły gryzą, że coś okropnego. Niedługo będzie mnie trzeba tak samo obandażować, jak ciebie po tej niefortunnej walce z Blachutem. Aleś dostał, ha, ha, ha. Nie chciałam tego powiedzieć przy Blachucie, ale sam chyba przyznasz, że z niego morus chłop.

Mielisz, czerwony jak burak, zacisnął pięści i szczęki.

— Niech pani o tem nie zapomina, że porachunki między nami nie są jeszcze skończone i pozatem mam do pani wielką prośbę — proszę mnie nie drażnić.

Mela uczuła się dotknięta. Skwaszona usiadła frontem do Wisły i smętnie się zasępiła.

— Uf, ale mi gorąco — szepnął Janek i ścignawszy koszulę, wskoczył do wody. Mela z niepokojem obserwowała, jak kuzyn pławił się w Wiśle i miała wrażenie, że za chwilę się utopi. Dygotała cała ze strachu.

Zachowywała się tak nienaturalnie, że zwróciło to nawet uwagę Mielisza, który trochę obrażony — obserwował ją spodełba.

— Co ci jest, Mela? — zapytał, jak mógł najbardziej pieszczołliwie.

Widząc, że Mela w odpowiedzi zamierza się rozplakać mruknął rozgoryczony:

— Ot, co znaczy wozic ze sobą kobiety i dzieci.

Tymczasem wrócili Wacek i Blachut. Myny mieli aż nadto tajemnicze. W powietrzu czuć było niespodziankę, czy jednak miłą?

— No i co? — rzucił pytanie Janek, który omalże nie pękł z ciekawości.

Mela i Mielisz wlepili oczy w Wacka.
— Powoli, moi drodzy — odezwał się tenże — z nas ktoś sobie zakpił, albo... albo... kto to zresztą może wiedzieć. Przeczytajcie sami!

Pokaleczony Mielisz wyciągnął łapczywie rękę po dokument i wżarł się weń oczyma.

Czytał głośno:
„Mam za dużo pieniędzy. Okazicielowi tej kartki wręcę połowę swej fortuny, jeżeli tenże zjawi się nazajutrz po otrzymaniu tej kartki w Gdyni, na dworcu, o godzinie 12-iej w nocy“.

— Hm, ciekawe — zauważyła Mela — to byłoby wcale zabawne, gdybyśmy tak otrzymali milion dolarów!

— Wacek pewnoby się zaraz z tobą ożenił — pozwolił sobie na bardzo miły dowcip Janek.

Mądry Wacek jednak nie o takich rzeczach teraz myślał. Czy to prawda, czy też tylko najzwyczajniejsza bujda, naciąganie ludzi?

— Hallo chłopcy, tu jeszcze coś napisane, co to może być?

Blachut wpatrywał się uparczywie w dokument i myślał. Ślady tego myślenia odbiły się na jego czole, które się zmarszczyło, jak łupina kartofla.

— Tak, jestem pewien — dodał z przekonaniem — że druga część tekstu udzieliłaby nam pewnych informacji ściślejszych, dotyczących na przykład tego gościa, który nam wręczy pieniądze, albo miejsca, gdzie są schowane. To są ważne szczegóły, bez których nic nie zrobimy.

— No tak, rzeczywiście, to bardzo ważne — wyrwał się znowu Mielisz — ale zastanówcie się nad tem głęboko, skąd możemy mieć pewność, że tamten nieznaną dobroczyńca traktuje całą sprawę na serjo? A może poprostu jakiś dowcipny młokos chce sobie z nas zakpić?

Ostatnie słowo należało do Wacka, kapitana wyprawy, bez którego zgody nie możnaby nic przedsięwziąć.

Wacek zadecydował niezwykle rozsądnie. Słowa jego wzbudziły szczerzy zachwyt towarzyszy.

— Tutaj zadecydować powinna Mela. Kobiety przecież odznaczają się wielką intuicją, przeczuwają rzeczy i wydarzenia, których rozumem nie możnaby przeniknąć, sięgają tam, gdzie wzrok nie sięga.

Po wysłuchaniu tych komplementów, Mela skłoniła się grzecznie.

— Dzisiaj są bardzo dziwne czasy, powiedział kiedyś mój tatuś. Popobno wszystko przewróciło się do góry nogami. Niema rzeczy niemożliwych, a jedna dziwniejsza od drugiej! Dla czegożby dzisiaj nie mógł znaleźć się człowiek, który ma za dużo pieniędzy i chciałby własnem szczęściem obdzielić innych? A komuż właśnie, jak nie nam — potrzebne są pieniądze! Tyle moglibyśmy dobrego zrobić, gdybyśmy mieli...

— Co? chciałabyś nierozumnie rozdawać pieniądze? Fi, to mi też sposób! Jabym kupił sobie samolot.

Koledzy z pogardą popatrzyli na Mielisza, który śmiał się w ten sposób odezwać.

— Wartoby cię zato po raz drugi zboksować — parsknął Blachut i łypnął ku niemu białkami swych groźnych oczu.

Popołudniu, około godziny trzeciej, wyruszyli w dalszą podróż. Pogoda im dopisywała. Podmuchy wiatru i promienie słońca zachowywały się tak grzecznie, jakby zawarły specjalną umowę z żeglarzami.

Wieczór nieubłaganie się zbliżał i straszyl Mele. Wieczorem bowiem musi opuścić rozkoszne towarzystwo i wyjechać spowrotem do domu, właśnie wtedy, gdy chłopcy stanęli u progu nowego życia, które nęciło cudaczniemi przygodami, w którem bohaterowie mają za dużo pieniędzy i starają się je oryginalnie pozbyć.

— Czego Mela taka zasmucona? — Wacek zainteresował się nią. — Miły i kochany jest ten Wacuś. A zdawałoby się, że już o niczem innem nie myślał, jak tylko o tej karteczce, która miała być wstępem do nowego życia.

Mela uściśnęła rączką Wacka i — cała zaróżowiona — rzekła mu do ucha:

— Tak mi tutaj dobrze, Wacuś, nie wierzysz? I żałuję, że niezadługo będę was musiała opuścić.

Wackowi też z tego powodu było przykro, ale cóż robić! Mela i tak nie pojedzie dalej, bo niebezpiecznie ściągać na siebie gniew pana Krasnołęskiego.

— Wiem, wiem — ryknął w pewnej chwili Janek Kaleta i skoczył tak gwałtownie, że nieomal żaglówka się wywróciła. (C. d. n.)

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

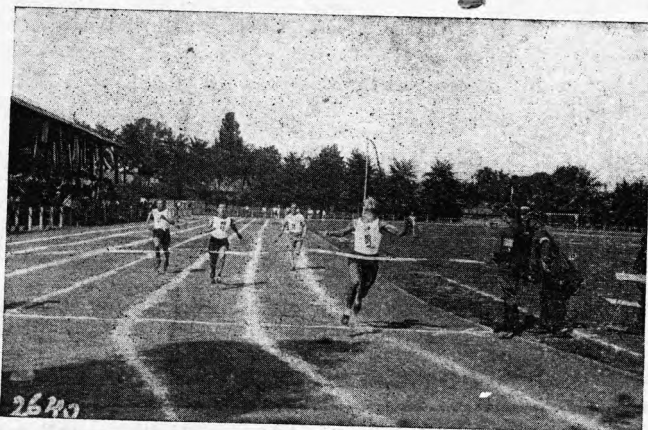
WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

LEKKOATLETYKA.

W dniu 10 sierpnia odbędzie się na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie uroczyste otwarcie Igrzysk Sportowych Polaków z Zagranicy. Janusz Kusociński spróbuje pobić rekord światowy w biegu na dwie mile angielskie (3218 m), a po drodze — zaatakuje rekord światowy na 3 km.

Doskonała forma Kusocińskiego zdaje się wróżyć powodzenie wspomnianym próbom.

Policyjne zawody sportowe Woj. Pomorskiego



Bieg na 100 metrów

Tegoroczne zawody wielobojowe podoficerów o mistrzostwo Wojska Polskiego odbywać się będą w bieżącym tygodniu (w środę, czwartek i piątek) w Toruniu. Do zawodów, które organizuje Okręgowy Urząd P. W. i W. F. D. O. K. VIII — stanie około 40 podoficerów wojska, K. O. P. i marynarki wojennej, którzy na zawodach eliminacyjnych, będących zarazem mistrzostwami poszczególnych O. K., wykazali się odpowiednimi wynikami. Wielobój składa się z czterech konkurencji: strzelanie, pływanie, bieg 4 km i boks, a więc obejmują całokształt wyrobienia sportowego, które może mieć zastosowanie i w czynnościach służbowych podoficera.

Kierownikiem zawodów jest p. ppłk. Klementowski, sędzią głównym p. kpt. Laurentowski.

W ub. sobotę rozpoczął się na boisku Skry 5-cio bójk pań o mistrzostwo Polski. Pierwszego dnia rozegrano 2 konkurencje. Na 100 m zwyciężyła Orłowska (Stadion Król. Huta) w czasie 13,2; skok w dal wygrała Wenclówna 4,72 m. Po pierwszym dniu prowadzi Sikorzanka przed Orłowską.

W niedzielę odbyły się dalsze konkurencje pięcioboju pań o mistrzostwo Polski. W skoku wzwyż 4 zawodniczki, mianowicie Wenclówna, Kwaśniewska, Sikorzanka i Wojnarska miały po 129 cm; w rzucie kulą: 1) Kwaśniewska — 10,79; w rzucie oszczepem wygrała również Kwaśniewska wynikiem 38,19.

W ogólnej punktacji mistrzostwo Polski w

5-cio boju zdobyła Kwaśniewska, mając 252 pkt., drugie miejsce zdobyła Sikorzanka — 194 pkt., trzecie Wenclówna — 170 pkt.

TENIS

W trzecim i ostatnim dniu meczu tenisowego Polska—Danja rozegrano dwie gry pojedyncze i jedną grę mieszaną. W grze pojedynczej panów Jacobsen wygrał z Wittmanem 6:1, 4:6, 2:6, 9:7, 6:3. W drugim meczu Tarłowski wygrał z Ulrichem 7:5, 7:5, 6:3. W grze mieszanej para duńska Krachwinkel—Pflugman wygrała z parą polską Jędrzejowska—Hebda 6:4, 6:3.

Pozatem w pierwszym dniu Tłoczyński wygrał z Pflugmanem, a Hebda nie dokończył meczu z Ulrichem, mecz ten zakończono zwycięstwem Polaka w drugim dniu.

Również w drugim dniu odbyło się spotkanie w grze pojedynczej pań, w czasie którego p. Krachwinkel-Sperling wygrała z Jędrzejowską, a nadto gra podwójna Tłoczyński, Hebda — Ulrych, Pflugman zakończono zwycięstwem pary polskiej.

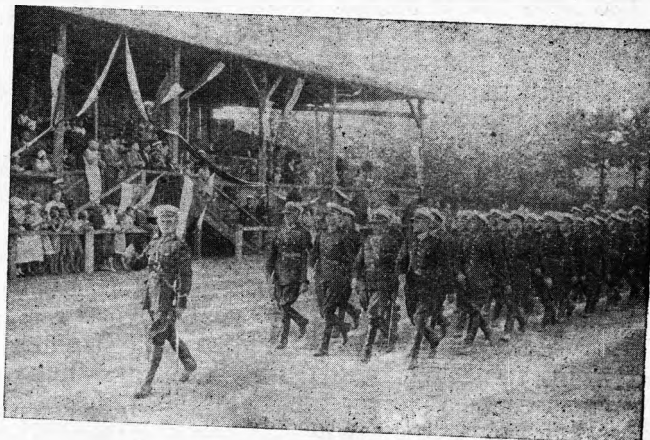
W ogólnej punktacji meczu wygrała zatem Polska 4:3.

PIŁKA NOŻNA.

Polski Związek Piłki Nożnej ustalił już kalendarzyk międzygrupowych rozgrywek o wejście do Ligi.

19 sierpnia Warszawa—Pomorze, 2 września Poznań—Pomorze, 16 września Łódź—Pomorze, 13 września Pomorze—Łódź, 30 września Poznań—Pomorze, 7 października Pomorze—Warszawa.

Policyjne zawody sportowe Woj. Pomorskiego



Defilada po zawodach

RÓŻNE

Sekcja kolarska RKS. Gwiazdy organizuje raid kolarski na trasie Warszawa—Paryż—Warszawa. Zapisy — W-wa, Nowolipie 44, sekretarjat Gwiazdy.

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Wiadomo ogólnie, że jest bieda i ludzie starają się w jakikolwiek sposób zdobyć pieniądze. *Gryf* donosi, że dzienniki szwajcarskie zamieściły ostrzeżenie skarbu Konfederacji Helweckiej, aby publiczność miała się na baczności przed fałszywymi monetami 5-cio frankowymi ze srebra. Fałszerstwo można było rozpoznać na podstawie trochę zniekształconej litery jednego napisu. W

nie stosunków dyplomatycznych między dwoma państwami, których właśnie trwały 1300 lat.

Piękny znak, nieprawda? Narody przestają się klócić!

Państwa, które dotychczas nie brały udziału w ogólnym pochodzie cywilizacji, teraz na gwałt starają się podciągnąć do „poziomu“. W Afganistanie kursują już pierwsze regularne autobusy pasażerskie, utrzymujące łączność z kolejami. Są to wozy, które nabył jeszcze król Amanullah.

Już teraz prawie wszyscy odczuwają potrzebę latania, potrzebę pośpiechu. Oto przykład charakterystyczny. Nowy król Belgów, Leopold III, idzie za przykładem swego zmarłego ojca, króla Alberta I, w nowoczesnym pojmowaniu życia. Od kilka dni rodzina królewska wraz z nowonarodzonym synkiem przybywała w Zoote, gdy nagle zdecydowano się na powrót do Brukseli, król Leopold III wsiadł wraz z żoną i synkiem liczącym zaledwie miesiąc, do samolotu wojskowego, aby drogą powietrzną powrócić do stolicy. W ten sposób synek króla Leopolda III został najmłodszym pasażerem lotniczym na świecie.

Niewszystkim wiedzie się tak, jak królewiczowi. Większość ludzi jest nieszczęśliwa. Kiedy na świecie ludziom jest źle, a nie umieją sobie wytłumaczyć przyczyn zła, wtedy słusznie uciekają się do telepatji, do podświadomych pierwiastków duszy.

Mędrcy twierdzą, że ludzie sami na siebie ściągają nieszczęścia, a to dzięki nieznamości własnego „ja“. Poznanie siebie i własnych zdolności to rzecz najtrudniejsza. Sztuki tej dokazuje psycholog i telepata, prof. Messing, który na pewien czas przyjechał do Torunia i zamieszkał przy ul. Szerokiej 37 m. 5.

Uroczystości polsko-francuskie



W Bajonnie odbyła się pod przewodnictwem ministra Barthou uroczystość odsłonięcia na pomniku poległych bjończyków tablicy ku czci Polaków i Portugalczyków, poległych za Francję. Na zdjęciu min. Barthou całuje ambasadora R. P. Chłapowskiego po dokonaniu odsłonięcia tablicy

kilka dni później administracja skarbową otrzymała list z Turynu następującej treści: „Dziękujemy WPańom za przychylnie ostrzeżenie. Będziemy się starać, by nasza przyszła emisja była bez zarzutu“.

Grunt to humor!

Czasem jednak na świecie jest bardzo smutno. Odczuwają to nawet psy. Pewien właściciel niezwykle pięknego i miłego psa w Oksfordzie (Anglja) znalazł swego pupila, leżącego w kuchni na ziemi, otrutego gazem. Wobec tego, że w kuchni nie było nikogo, stwierdzono, iż pies musiał sam otworzyć kurek gazowy. Jego właściciel utrzymuje, iż pies w ostatnich czasach cierpiał na rozstrój nerwowy, był bardzo przygnębiony i bezwzględnie popełnił samobójstwo.

Aczkolwiek ciężkie są czasy, widać już pewne znaki, zwiastujące poprawę. Np. w Szanghaju został mianowany pierwszy konsul perski od VIII stulecia po Chr. Fakt ten oznacza wznowie-



Prof. Messing ma wyrobioną opinię i słynie z niezwykle trafnych analiz psychologicznych, telepatji i horoskopów.

W tych dniach będziemy mieli możliwość podziwiania prof. Messinga, gdyż tenże urządza specjalny seans, z którego czysty dochód przeznaczona na powodzian.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Challenge 1934 r.

(Dokończenie).

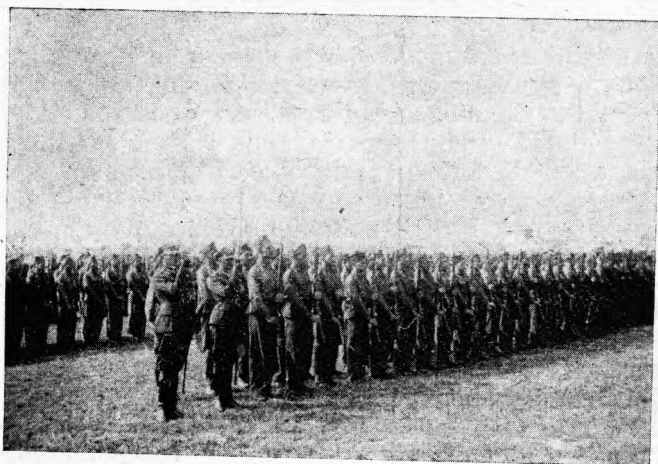
CZECHOSŁOWACJA

Czechosłowacja uczestniczyła w Zawodach 1929 i 1932.

W pierwszym Challenge'u zawodnik czeski Kleps na Avia BH 11 zajmuje zaszczytne 7-me miejsce w klasyfikacji końcowej.

W roku 1932 kończy Zawody 3-ch Czechów, z których najlepszy Kalla na Praga 111, zajmuje

CETNIEWO. Obozy Strzeleckie



Raport

12-te miejsce (po naszym zawodniku kpt. Bajanie), drugi Anderle na Breda S. 15 — miejsce 19-te i Kleps na Praga 111 — miejsce 21-e.

Obecnie Czesi zgłaszają samoloty: dwa typu A 200 i dwa RWD 9 (polskie!) Piloci: Żacek, Ambruz, Pochop i Anderle.

POLSKA

Wreszcie Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej zgłosił 13 samolotów. Aeroklub nasz jest organizatorem tegorocznego turnieju w wyniku kapitalnego sukcesu, osiągniętego przez ś. p. Żwirkę i Wigurę. W liczbie tych 13-tu maszyn dwie są angielskie, startujące w barwach polskich. Pilotami z Anglii są Macpherson i Wanneck Ness, na maszynach Puss Moth i Meindl z silnikami Gipsy i Siemens Halske.

W liczbie 11-stu polskich maszyn, jest 5 maszyn PZL — 26 z silnikami Menasco. Ten typ powstał z rozwoju XIX-ki z Challenge'u 1932. Wykonany prawie całkowicie z metalu, posiada 3 miejsca w układzie tandem, t. j. jedno za drugim. Przypomnieć należy, że protoplasta PZL-26, dziewiętnastka z r. 1932, uzyskała obok RWD-6 doskonałe rezultaty w poprzednim Challenge'u, decydując o najlepszej punktacji naszego zespołu, jako całości. PZL-26 zaopatrzone jest w silnik Menasco, produkcji znanej w Ameryce wytwórni. Poprzednie typy silników tej wytwórni uzyskały doskonałe rezultaty, m. in. w wielkich i popular-

nych w Ameryce zawodach p. n. „National Air Races“. Na maszynach PZL lecą piloci: Dudziński, Gedgowd, Grzeszczyk, Wieczorek i Włodarkiewicz.

Następnie startować będą maszyny RWD-9 w liczbie 6-ciu z pilotami: Bajanem, Burzyńskim, Florjanowiczem, Karpińskim, Płonczyńskim i Skrzypińskim. RWD-9 jest dalszą ewolucyjną przeróbką zwycięzcy poprzedniego Challenge'u RWD-szóstki. Posiada 4 miejsca w układzie po dwa, doskonale warunki widoczności i warunki bezpieczeństwa.

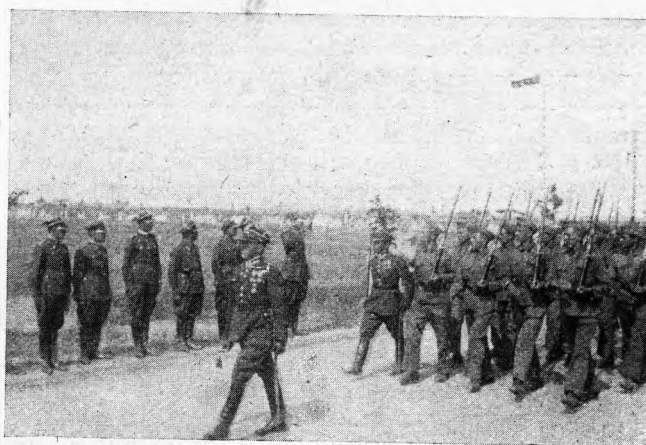
RWD-y zaopatrzone są bądź w silniki czeskie Walter - Bora, bądź też w silniki Skoda GR-760, konstrukcji i produkcji polskich zakładów Skody na Okęciu. Należy podkreślić, że stanowi to pełen znaczenia ewenement w naszym lotnictwie sportowym. Przy praktykowanej bowiem przez nas od początku i konsekwentnie zasadzie uniezależnienia się od przemysłu zagranicznego, brak silnika krajowego stanowił dla naszego lotnictwa sportowego dotkliwą lukę. Zarówno silnik Skody, jak i Walter Bora, mają układ gwiazdy o 9 cylindrach i są chłodzone powietrzem.

WNIOSKI.

Tak więc, walka zapowiada się zacięta, bo niewątpliwie, obok konkurencji polsko-niemieckiej, zaznaczy się ostra walka Włochów i Francuzów, którzy w roku bieżącym pragną zmasać niepowodzenia turniejów poprzednich. Szczególnie współzawodnictwo włoskie może sprawić niespodziankę.

Aeroklub Rzplitej posiada jednak niewątpliwie wielkie szanse zdobycia pucharu ponownie. W każdym razie na udział nasz w Challenge 1934 patrzeć można optymistycznie. Może stać się on nowym wielkim tryumfem, napewno zaś rozgłosi

CETNIEWO. Obozy Strzeleckie



Defilada

w świecie całym silnie i dodatnio polską pracę lotniczą.

Piszemy to w przekonaniu, że ta wyteżona i dokładna praca musi wydać pożądane owoce.

St. W.

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

ZWIĄZEK STRZELECKI

Ze Zjazdu delegatów Zw. Strzeleckiego w Bydgoszczy

Ub. niedzieli odbył się w Bydgoszczy Zjazd delegatów Zw. Strzeleckiego, zwołany przez Zarząd Grodzki Z. S.

Oficjalnie obrady poprzedziła uroczysta msza św. w kościele parafii ks. ks. misjonarzy na Bielawkach, którą odprawił ks. Feicht. Podczas nabożeństwa celebrians przemówił serdecznie ze stopni ołtarza do licznych strzelców i strzelczyń, przedstawiając im idealne pogodzenie zasadniczych haseł prawdziwego Polaka-katolika, streszczających się w słowach: „Bóg i Ojczyzna“.

Na zakończenie czcigodny kaznodzieja zaznaczył z uznaniem, że Oddział X. Z. S. na Bielawkach — którego rocznica powstania zbiegła się z datą zjazdu — wcielił w czyn powyższą dewizę, skarbiąc sobie błogosławieństwo Boże i uznanie społeczeństwa.

Po mszy św. uformowała się wspaniała kolumna, która przemarszerowała przed p. gen. Thommee, odbierającym de-

filadę w otoczeniu przedstawicieli władz państwowych i Zw. Strzeleckiego. Całość prowadził konno komendant grodzki Z. S. p. por. Lindner, za którym przy dźwiękach orkiestry strzeleckiej marszerował bataljon pieszy, strzelczynie, oddział marynarzy, szwadron kawalerzystów, a potem: Legion Młodych, oddział Federacji P. Z. O. O., Powstańców i Wojaków O.K.8. i szereg innych organizacji, których nie sposób tutaj wyliczyć. Podczas defilady krążyły dwa samoloty strzeleckie „Legun“ i „Strzelec“.

Doskonała postawa defilujących oddziałów wzbudziła szczery podziw wśród tłumów publiczności.

Punktualnie o godzinie 10 w wielkiej sali Strzelnicy zgaił obrady przez grodzki p. kpt. Kalita, witając pp. gen. Thommee, wicestarostę Czubińskiego, przedstawiciela Zarządu miasta radcę Mencła, prezesa Podokręgu Z. S. dyr. Czaczkę-Rucińskiego i sekretarza dyr. Klodnickiego, prezesa Sądu Okręgowego Plejewskiego, naczelnego prokuratora S. O., przedstawicieli władz i urzędów, przedstawicieli bratnich organizacji, prasę oraz licznie zebraną brać strzelecką. Na przewodniczącego obrad powołano p. ppłk. nacz. Ertla, na ławników p. dr. Suffczyńskiego i p. dyr. Karpińskiego, na sekretarzy pp. mgr. Weigta i Kowalewicza. Następnie prezes p. kpt. Kalita złożył obszernie sprawozdanie z rozległej pracy Zw. Strzeleckiego na terenie Bydgoszczy, która doskonale rozwija się w 18 oddziałach na terenie miasta i w specjalnym oddziale t. zw. „Orląt“. Na szczególne podkreślenie zasługuje praca oddziału XI szybowcowego, który ma dwa samoloty i jeden szybowiec. Nie mniej na wyróżnienie zasługuje praca klubu strzeleckiego „Astorja“, który poczyna wybijać się na czoło klubów sportowych Pomorza.

Sprawozdanie z pracy wyszkoleniowej złożył komendant grodzki Z. S. p. por. Lindner, poczem sprawozdania — z pracy Tow. Przyjaciół Z. S. złożył prezes p. prof. Woda, a z pracy referatu wychowania obywatelskiego p. prof. Wrzos, podnosząc konieczność urządzania świetlic i bibliotek.

Po sprawozdaniach zabrał głos d-ca 15-tej Dywizji Piechoty p. gen. Thommee, podkreślając w mocnych, żołnierskich słowach zadania i cele Związku Strzeleckiego jako armji re-

zerwowej, która szkoli potężne kadry obywatela-żołnierza. Następnie kolejno przemawiali pp. radca Mencil w imieniu miasta, inspektor szkolny Chmura, Matczyński w imieniu „Legjonu Młodych“, dyr. Miejskiego Komitetu P.W. i W.F. Matuszewski, dr. Bermański imieniem Zw. Legjonistów, Szyperski, im. Zw. Inwalidów, Deja, imieniem Powstańców i Wojaków O. K. 8, Stabrowska im. Polskiego Białego Krzyża, red. Górnicki, im. „Dnia Bydgoskiego“, prezes Podokręgu Z. S., dyr. Czaczka-Ruciński, przedstawicielka Z. P. O. K. Innl.

Po przemówieniach przedstawicieli władz i organizacji, odczytano cały szereg wniosków, jakie wpłynęły na Zjazd, a m. in. wniosek o nadanie p. gen. Thommee, gorliwemu protektorowi „Strzelca“, godność członka zasłużonego. Wniosek ten przyjęli zebrani burzą oklasków.

Część oficjalną Zjazdu zakończyła krótka akademja, urządzona staraniem oddziału nr. 10, który równocześnie ze Zjazdem obchodził uroczystą rocznicę swego założenia.

Po akademji odbyły się obrady wewnętrzne i wybory nowego Zarządu.

Z życia Strzelczyń bydgoskich

Onegdaj odbyło się plenarne zebranie I. żeńskiego oddziału Z. S. w Bydgoszczy. Obrady zgaiła ob. prof. Zaleska, witając Inspektora Grodzkiego ob. mgr. Weigta, referenta prasowego Z. S. ob. Kowalewicza oraz liczne członkinie.

Po omówieniu szeregu aktualnych zagadnień, związanych z kwestją zdobycia sztandaru (ob. Dydyńska), umundurowania (ob. Kruczkówna i ob. Wrześniewska), P. O. S'u i konkursu strzeleckiego (ob. Oporkówna) — ob. Kruegerówna wygłosiła nader ciekawie ujęty referat p. t.: „Nasze morze“. Prelegentka scharakteryzowała środowisko i sposób życia Kaszubów, znaczenie morza i rozwój Gdyni.

Skolei wybrano ob. Pudłowską referentką

prasową oddziału.

Wspólnym odpiewaniem pieśni „Hej, strzelcy wraz“ zebranie zakończone.

KOLEJOWE PRZYSP. WOJSK.

Zjazd delegatów Okręg. Pomorsk. K. P. W. w Toruniu

(Dokończenie)

Dalszym obradom przewodniczył p. poseł Starzak. Po krótkim przemówieniu przewodniczącego o celach i zadaniach K. P. W. ob. inż. Getler-Girtler wręczył srebrne „Odznaki Zasługi K. P. W.“ pp.: inż. Stanisławowi Nehrebeckiemu, Franciszkowi Hoffmannowi, Pawłowi Dąbkowi, Pawłowi Ciechanowskiemu, Pawłowi Muszyńskiemu Janowi Gradolewskiemu, Wojciechowi Kiszyckiemu oraz Michałowi Najdzie, przyczem uchwalono wysłać depeze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego, Prezesa Rady Ministrów i Ministra Komunikacji, inż. Butkiewicza.

Po 10-minutowej przerwie przystąpiono do spraw ściśle organizacyjnych. Na wstępie wybrano komisje: wnioskową, mandatową, finansową i główną. W dalszym ciągu obrad ob. inż. Getler-Girtler przedstawił zebranym sprawozdanie z kształtu spraw K. P. W. Okręgu Pomorskiego w okresie ostatnich dwóch lat. Sprawozdania tego, obrazującego w szczegółach działalność Okręgu, słuchano z wyjątkową uwagą, sta-

OBÓZ STRZELECKI W CETNIEWIE



Nabożeństwo

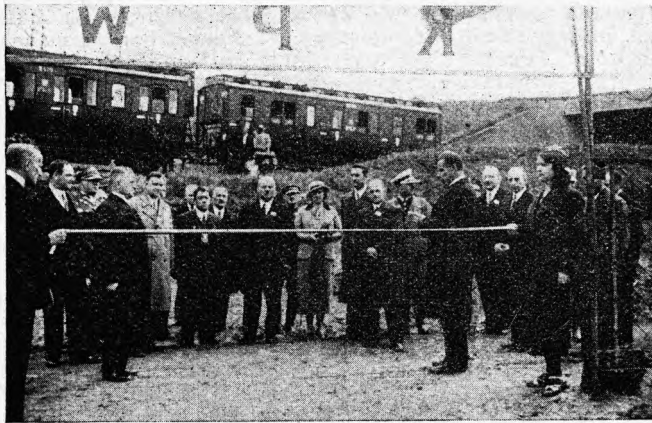
nowiło ono bowiem bilans chlubnej i wyteżonej pracy organizacji K. P. W. na terenie Pomorza.

Następnie po uchwaleniu sześciu aktualnych wniosków, złożonych przez przewodniczącego komisji wnioskowej, komandora-por. dypl. Jerzego Kłossowskiego, przewodniczący zarządził przerwę obiadową, która trwała do godz. 14.30.

Po wznowieniu obrad Zjazd przystąpił do obioru Zarządu Okręgowego. Przedstawiona lista przez przewodniczącego komisji głównej, ob inż. Juszczackiego, została jednogłośnie przez Zjazd uchwalona.

W skład Zarządu Okręgu weszli: Prezes Okręgu — ob. inż. Jan Getler-Girtler, wicedyrektor K. P.

Uroczystości „Święta Pracy“ w Ogniskach tczewskich



Moment otwarcia ogródków działkowych K. P. W. w Zajęczkowie pod Tczewem

Członkowie Zarządu:

1) komandor-por. dypl. Jerzy Kłossowski, 2) major dypl. Karol Strusiewicz, delegat Sztabu głównego, 3) Aleksander Kwaśniewski, asesor, 4) mgr. Franciszek Matejski, zast. nacz. Biura Finansowego, 5) Ludwik Handtke, asesor, 6) Walerjan Kminikowski, adjunkt, 7) Feliks Pikor, kierownik działu, 8) inż. Stefan Juszczacki, nacz. Służby Mechanicznej, 9) Edward Michalski, st. asesor, 10) Bolesław Szanda, nacz. Oddziału Ruchu.

Zastępcy członków Zarządu:

1) Henryk Matz-Marski, st. technik, 2) Jerzy Gliszczyński, adjunkt, 3) Jan Strzelecki, prac. czas., 4) Apolinary Pasternacki, asesor, 5) Franciszek Pozorski, asesor, 6) Konstanty Stanke, prakt. kolej.

Sąd honorowy:

1) Dr. Konrad Beister, kier. działu, 2) inż. Juljusz Wasiański, kier. działu, 3) kpt. Bronisław Porębowicz, prakt. kol., 4) mgr. Antoni Fałciszewski, kier. działu, 5) Stefan Kowalski, prac. kontrakt.

Zastępcy członków Sądu Honorowego:

1) inż. Józef Gliszczyński, kier. działu, 2) Władysław Janelli, kier. kanc. gł., 3) Wojciech Stanisławski, st. asesor.

Komisja rewizyjna:

1) Stanisław Żmurko, nacz. Biura Finansowego, 2) Stanisław Stanowski, kier. działu, 3) por. Naruniec-Gojrzewski, prakt. kolej.

Zastępcy członków komisji rewizyjnej:

1) Wojciech Torbiński, kasjer dyrekcyjny, 2) Alfons Jabłoński, asesor.

Po omówieniu szeregu drobniejszych prac organizacyjnych i przedstawieniu preliminarza budżetowego przez komisję finansową, przewodniczący Zjazdu podziękował wszystkim

za rzeczowe przeprowadzenie obrad, w szczególności Zarządowi Okręgowemu i członkom komisji za ich owocną współpracę i zakończył obrady okrzykiem, wzniesionym na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pierwszego Marszałka Polski.

Uroczystość „Święta Pracy“ w Tczewie

W niedzielę, dnia 8 lipca K. P. W. w Tczewie obchodziło dorocznym zwyczajem swoje „Święto Pracy“.

Uroczysty dzień rozpoczęła zbiórka kompanji honorowej i członków K. P. W. przed świetlicą w Tczewie, skąd udano się na dworzec na przywitanie przybyłego z Torunia prezesa Okręgu Pomorskiego, ob. inż. Getler-Girtlera. Następnie udano się na nabożeństwo do kościoła Św. Krzyża.

O godz. 11.15 nastąpiło otwarcie i poświęcenie biblioteki K. P. W., której uchwałą Ogniska Tczew II z dnia 5. VIII. b.r., dla wyrażenia hołdu niespożyтым zasługom i pamięci ś. p. Bronisława Pierackiego, wielkiego obywatela, patrioty i znakomitego ministra, nadano nazwę biblioteki i czytelnicy imienia Ministra Bronisława Pierackiego. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Młyński, wygłaszając okolicznościowe przemówienie. Następnie wygłosił przemówienie wicedyrektor K. P., inż. Getler-Girtler, prezes Okręgu Pomorskiego.

Wśród obecnych, prócz już wymienionych, znajdował się przedstawiciel starosty powiatowego, asesor Kamiński, przedstawiciel garnizonu, kpt. Modzelewski, prezes Poczтового P. W., p. Grzegorzczak, prezes Związku Strzeleckiego, p. Krawczyński, kierownik Sekretarjatu Powiatowego B.B.W.R., redaktor Czerwiński, oraz wielu innych.

Po dokonaniu otwarcia czytelnicy, zebrani udali się specjalnym pociągiem do Zajęczkowa na otwarcie Ogródków Działkowych, gdzie przybyłych oczekiwały zwarte szeregi Kapewiaków, oraz licznie zebrana publiczność.

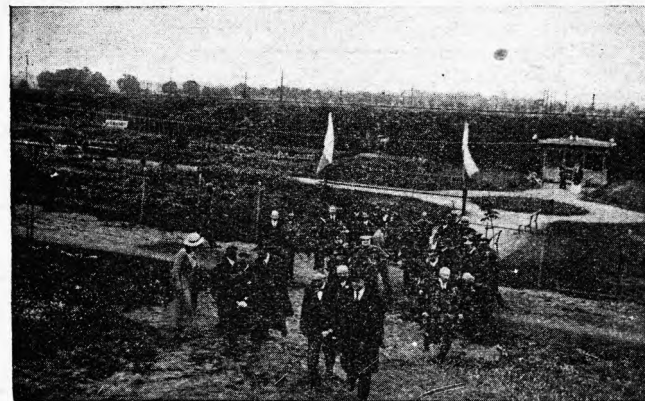
Zaznaczyć wypada, że budowy ogródków, które podzielono na trzy części: ogródki konkursowe, ogródki reprezentacyjne Ogniska i dziecięcy ogródek Jordanowski, dokonano własnym wysiłkiem członków K. P. W., którzy równocześnie pracowali nad wykończenie kortów tenisowych.

Po odegraniu przez orkiestrę Pierwszej Brygady, prezes Ogniska Tczew I, ob. inż. Gryzel witał przedstawicieli władz, urzędów i wojska, oraz licznie zebranych gości.

Następnie wypuszczono gołębie pocztowe do p. Wojewody Pomorskiego, p. Dyrektora K. P. w Toruniu z meldunkiem, w którym Kapewiaci zapewniają o swej niezłomnej woli wytrwania w twórczej pracy dla ugruntowania i pomnożenia potęgi i chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Uroczystość zakończono defiladą oddziałów tczewskich Ognisk K. P. W.

Uroczystości „Święta Pracy“ w Ogniskach tczewskich



Fragment ogródków działkowych K. P. W. w Zajęczkowie pod Tczewem

Tysiące powodzian cierpi głód — pamiętaj o nich!

PRZEZ PALCE

Umiejętność strzelania

„Góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z człowiekiem zawsze” — mówi przysłowie ludowe. Słuszność tego starego powiedzonka odczuli najdobitniej na sobie dwaj panowie — Jacek i Placek, którzy niespodziewanie spotkali się w Toruniu, na sławetnej ulicy Szerokiej.

— Jak się masz przyjacielu? — zagadnął grzecznie i przyjaźnie Jacek Placka.

— Żle — brzmiała odpowiedź.

Jacek i Placek rozumieli się doskonale i wiedzieli, dlaczego im jest źle na świecie! Bowiem jeden bez drugiego nic nie znaczył. Jacek umiał tylko liczyć do pięciu, a Placek od pięciu do dziesięciu. Jacek umiał tekst modlitwy codziennej tylko do „Chleba naszego powszedniego”, a Placek do końca.

— Tak, stary — mruknął porozumiewawczo Jacek, uciekleś odemnie i przekonałeś się, żeś zero, kompletne zero. Brak ci było doradcy, co? No i jakie cię spotkało nieszczęście?

Zgnębiony Placek roztoczył przed przyjacielem obraz minionych smutnych dni. Był gdzieś na odpuscie i na tamecznym kiermaszu chciał koniecznie wystrzelić swej ukochanej czekoladkę. Ale prześladował go wyraźny pech. Do tarczy nijak nie mógł trafić. Zmarnował masę pieniędzy i naboju. Wzamian zato przelknąć musiał kilkanaście kilogramów wstydu.

— Ale najgorsze to to, kochany — zwierzał się dalej Placek — że nie umiem strzelać. A jakby tak wojna wybuchła, co? Ojeja!

Jacek był początkowo zły za te czekoladki dla ukochanej, które on sam mógłby z powodzeniem zjeść, ale później się udobruchał. Wzruszyła go wojenna nuta w głosie Placka.

Otóż posłuchaj: *Powiatowe i Miejskie komitety P. W. i W. F. organizują na bardzo dogodnych warunkach strzelania o Odznakę Strzelecką, której posiadanie jest obowiązkiem każdego obywatela. Dowiedz się, gdzie i kiedy możesz strzelać, a im prędzej wypełnisz swój obowiązek obywatelski i żołnierski, tem lepiej. I jeszcze o jednym pamiętaj. Jak się tu nauczysz strzelać, wtedy na każdym odpuscie będziesz mógł za 20 groszy nakarmić wbród ukochaną czekoladkami. Zrozumiane?*

— Rozkaz!

W oczach Placka odbił się błysk podziwu i wdzięczności dla Jacka.

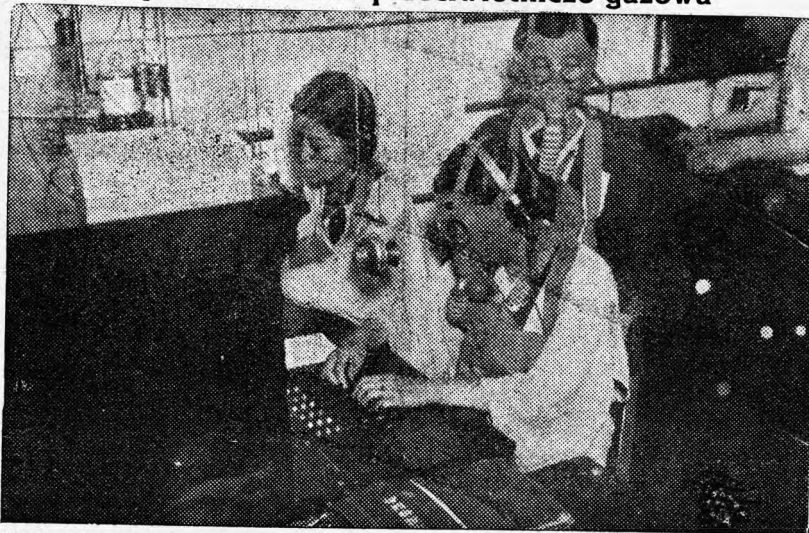
KOMUNIKAT P. O. Z. K.

W związku z klęską powodzi, która tyle dotkliwych szkód wyrządziła mieszkańcom naszych południowych województw, Pom. Okręg. Zw. Kajak. odwołuje regaty kajakowe o mistrzostwo Pomorza, które miały się odbyć 16 sierpnia b. r. w Grudziądzu — przeznaczając otrzymane na ten cel kredyty na rzecz powodziarzy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. Pan Leon A. Roppel, stud. U. J. Praca Pańska o Ceynowie w tej formie napisana nie nadaje się do druku na łamach naszego pisma. Może Pan zechce ująć ten temat inaczej — w formie krótkiego, popularnie ujętego artykułu.

Japońska obrona przeciwlotniczo-gazowa



Władze japońskie coraz bardziej starają się przygotować jaknajszersze kręgi ludności do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Na zdjęciu widzimy japońskie telefonistki, urzędujące w maskach przeciwgazowych podczas próbnego ataku

Krzyżówka

1	14	5		15	2
3			6		4
	26	17		25	
18	9			7	
	28		24		
19	10		13	23	8
		12			22
20	11		21	16	
	27				

Poziome: 1. Ozdobny przedmiot, 3. Pieszczołliwa nazwa dziecka, 6. Sklepik, 7. Mały lasek, 12. Miasto w Marokko, 18. Rodzaj gwoździa, 19. Głębina wody, 20. Część długu, 21. Kolor w kartach, 22. Nazwa litery, 23. Nazwa litery, 24. Bóg egipski, 25. Francuski zaimek dzierżawczy, 26. Ptak wróblowaty, 27. Gatunek materiału włóknistego, 28. Przyimek.

Pionowe: 1. Port na morzu Adryatykiem, 2. Miejsce przechowania pieniędzy, 3. Człowiek wybitnie zasłużony, 4. Mistrz fachowy, 5. Płyn, 7. Ciało lotne, 8. Lekarstwo, 9. zwierzę domowe, 10. Inaczej wspaniał, 11. Zaimek wskazujący, 13. Bemol, 14. Rzeka w Azji, 15. Nazwa litery, 16. „Szedłem” po łacinie, 17. wykrzyknik.

WPISY do Państwowej Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Toruniu, ul. Strumykowa Nr. 4 odbywają się codziennie od godz. 10—14.

Szkoła przyspasabia w zawodach:

krawieckim, bieliźniarsko-koronkarskim, tkackim i gospodarstwa domowego.

W nowym roku szkolnym uruchamia się kurs przysposobienia krawiecko-bieliźniarskiego dla dziewcząt poniżej lat 14-tu i powyżej lat 18-tu. Opłaty na tym kursie wynoszą jednorazowo 2,— zł i miesięczn. 3,— zł.

ŚWIAT NA RÓZOWO

— Mamusi! Mysz wpadła do naczynia z mlekiem — woła mały Jaś.

— To ją wyrzuć — odpowiada matka.

— Kiedy, mamusi, już nie potrzeba, bo wrzuciłem kota do mleka, a on mysz już zjadł.

— Co — woła pani* do przyjątej poprzedniego dnia służącej — wczoraj zgodziłaś się do służby, a dzisiaj chcesz już ją opuścić?

— Tak, proszę pani — odpowiada służąca — jestem przesądna, a u pani to moja trzynasta służba, nie mogę więc tu pozostać.

— Trzeba było o tem wcześniej pomyśleć!

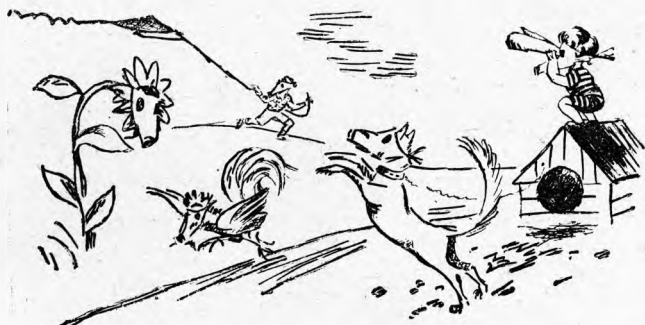
— Niby tak, ale przecież musiałam to trzynaste miejsce przyjąć, żeby następne było już czternaste!

— Cóż, ty jeszcze wciąż płaczesz dlatego, żeś nie dostał roweru, o który prosiłeś przed dwoma tygodniami?

— Nie, ja tylko płaczę, jak pomyślę, poco byłem grzeczny przez dwa tygodnie?

— Może pana nudzę? — zapytał ktoś, mówiąc bezustanku godzinę.

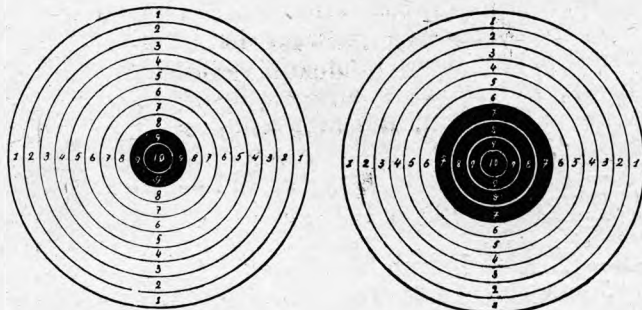
— Nie, nie, mów pan, ja zupełnie nie słucham.



Alarm gazowy wśród naszych Milusińskich

Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza

posiada na składzie



tarcza olimpijska

tarcze do strzelań

C	30×6	10-ciopierścieniowe, za 100 szt. zł	2,50
A	50×10	" " " " "	3,50
A ₁	50×20	" " " " "	3,50
D	100×20	" " " " "	18,—
D ₁	100×40	" " " " "	18,—
	20×14	" " olimpijska " "	2,00

Przy większych zamówieniach rabat.



ALBUMY

DO ZDJĘĆ FOTOGRAFICZNYCH

POLECA TANIO

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.

Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyrowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

